



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 8 (416) – SIERPIEŃ 2025

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/Nowy Sącz)

Rzeźnik 500: subiektywnie o Głównym Szlaku Beskidzkim (13–20 czerwca 2025 r.)

13 czerwca 2025 roku o 4.00 rano zaczęło się moje największe, jak dotąd, wyzwanie. Z Rynku w Ustroniu ruszyliśmy w stronę Beskidów, aby przez osiem dni pokonać 500 kilometrów na trasie Głównego Szlaku Beskidzkiego. To był test nie tylko dla ciała, ale i dla umysłu – doświadczenie, które pozostanie w mojej pamięci.

Rzeźnik 500 to pomysł twórców Festiwalu Biegu Rzeźnika, rozgrywanego od wielu lat w Bieszczadach. W tym roku organizowali po raz XXIII Bieg Rzeźnika na dystansie ponad 80 km, który należy pokonywać w dwuosobowych zespołach. Ukończyłam ten bieg dwukrotnie w przeszłości, ale Rzeźnik 500 jest zupełnie czymś nowym – to pierwsza edycja biegu w nowej formule. To była wielka niewiadoma.

Ruszyły zapisy, a wolne miejsca rozeszły się błyskawicznie. Początkowo planowano, że wystartuje 50 zawodników, ale ostatecznie prawo startu otrzymało 70, z czego 67 stało się na starcie 13 czerwca. Dzięki

ki wsparciu mojego kolegi, który namówił mnie do udziału, udało mi się znaleźć na liście startowej. Bez niego na pewno nie wzięłabym udziału w tym biegu.

Formuła Rzeźnika 500 była prosta – każdego dnia była do pokonania określona liczba kilometrów. Start rozpoczynał się o godzinie 4.00 rano, a na metę należało dotrzeć przed godziną 22.00. Meta biegu znajdowała się w Wołosatem, miejscu będącym początkiem lub końcem Głównego Szlaku Beskidzkiego. Łączny dystans to 500 km, a suma podejść to prawie 22 tysiące metrów. Wyzwanie było spore. Musiałam wylogować się z dotychczasowej rutyny i przestawić się na biegową formę egzystencji.

Każdy dzień miał swoją dynamikę, a trasa zmieniała się razem z krajobrazami otaczających nas gór. Pierwszy etap od razu narzucił tempo i pokazał, czym będzie to rzeźnickie wyzwanie. Trasa prowadziła nas z Ustronia do Schroniska na Rysiance.

Dystans 70 km był dość wymagający. To był trudny początek, ale miałam już doświadczenie w pokonywaniu długich dystansów, czułam się na tyle dobrze, że udało mi się pokonać trasę bez komplikacji, w dobrej formie i w całkiem niezłym czasie.



FOT. JOLANTA AUGUSTYŃSKA – PTT NOWY SĄCZ

Na starcie w Ustroniu z Magdą



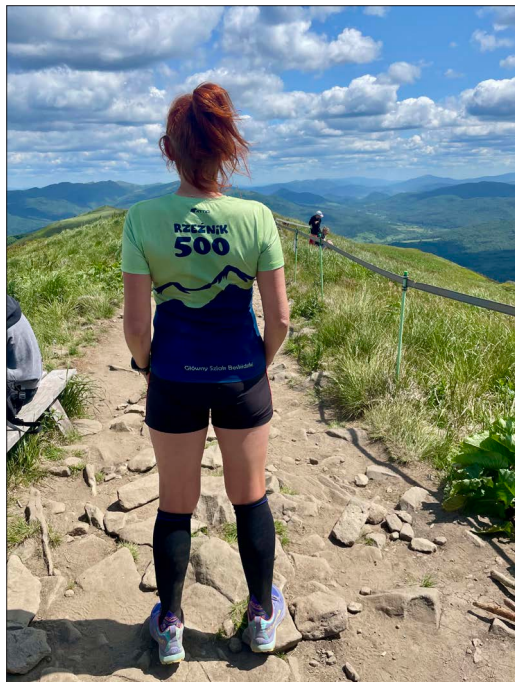
FOT. ZIEMOWIT WRONSKI

Dekoracja uczestników Rzeźnik 500



Uśmiech na twarz i do przodu!

FOT. PAWEŁ SKWARCZ



Na Połoninie – ostatni etap!

FOT. JOLANTA AUGUSTYŃSKA – PTT NOWY SĄCZ

noszyło się we mnie przekonanie, że nie oddam biegu bez walki, że pójdę dalej, dopóki tylko będę mogła.

Trzeci etap z Jordanowa na Turbacz – ok. 32 km – był wręcz „nieprzychylnie krótki”, a czwarty, długi, liczący aż 73 kilometry, prowadził z Turbacza na Halę Łabowską. Wkraczałam już na „swoje tereny” – Beskid Sądecki. Miałam tę przewagę, że to były moje góry i moje schronisko na Hali Łabowskiej. Dawało mi to poczucie komfortu.

Na trasie nie chodziło tylko o dystans, ale o to, by docenić każdy moment, każdą chwilę spędzoną w górach. Pełne urody nazwy szczytów, zapierające dech widoki i zrozumienie, jak mało potrzeba, by poczuć się szczęśliwym.

Piąty etap, z Hali Łabowskiej do Bacówki w Bartnem, liczył 68 km. Szósty etap z Bartnego do Iwonicza Zdroju – to kolejne 56 km.

Czasem biegłam w samotności, czasem w towarzystwie innych uczestników – każdy miał swoją historię, swój sposób na pokonanie trasy. Wspólne doświadczenia i motywowanie się nawzajem dodawały siłę, szczególnie w chwilach kryzysowych.

Nigdy nie zapomnę mojego wielkiego kryzysu, choć trwał tylko kilka minut. Od Turbacza narastał u mnie stan zapalny ścięgna i przemieszczanie się stawało coraz bardziej problematyczne. Najbardziej traciłam na zbiegach, które w normalnej sytuacji są moim atutem. Teraz nie mogłam zbiegać! Poczucie, że czas mija zbyt szybko, a dystans się nie skraca, sprawiły, że postanowiłam sobie popłakać i poużalać się nad sobą z takiej zwykłej bezradności.

Było to tuż za Rymanowem i wtedy dobiegł do mnie Paweł, który zaproponował wspólne zdjęcie. To był drobniaczek, który odmienił wszystko. Koniec płaczu, uśmiech na twarz i do przodu!

Przedostatni etap z Iwonicza Zdroju do Cisnej liczył ponad 75 km, a ostatni z Cisnej do Wołosatego 63 km. Oba te odcinki były wyjątkowo wymagające, czułam zmęczenie po wcześniejszych dniach, zmniejszającą się energię i narastające dolegliwości.

To były długie, wyczerpujące kilometry, które w pewnym momencie wydawały się nie mieć końca. Raz było lepiej, raz gorzej,

taka amplituda drgań na linii biegu. Mimo to, towarzyszące nam widoki, poczucie więzi z innymi uczestnikami zmagania, wspólne pokonywanie kilometrów dodawały motywacji.

Niezwykle cenne było wsparcie, które otrzymywaliśmy od osób, którym na nas zależało, które poświęciły swój czas, by nas dopingować, pomagać i być obecnymi. Ich obecność była nieoceniona.

Równie ważna była niematerialna obecność wszystkich, którzy śledzili nas w Internecie, trzymali kciuki i emocjonowali się naszymi zmaganiem, choć fizycznie byli daleko. Poczucie, że ktoś wierzy w nas i wspiera, to coś, co dodaje skrzydeł i daje siłę, gdy nie ma się już sił.

Ostatni etap to prawdziwe zakończenie przygody w pokonywaniu GSB. Kiedy w końcu dotarłam na metę, byłam ogromnie zmęczona, ale pulsowało we mnie ziarenko szczęścia i poczucie, że wszystkie trudy miały sens. Zakończenie biegowo-rzeźniczej przygody w Wołosatem było dla mnie nie tylko fizycznym osiągnięciem, ale także duchową podróżą, której nie da się opisać słowami. Duma i spokój po wszystkim były absolutnie bezcenne.

Rzeźnik 500 jako wyzwanie to dla mnie coś znacznie więcej niż tylko trudność do pokonania. To moment, w którym wychodzi się poza swoją strefę komfortu, zmusza się do walki z własnymi ograniczeniami, z tymi momentami, kiedy mówimy sobie: „już nie dam rady”. Ale to właśnie w takich chwilach odkrywam, co naprawdę we mnie tkwi, co potrafię z siebie wykręcać, kiedy całe ciało i umysł walczą ze zmęczeniem, a jednak nie pozwalają sobie na porażkę, nie dopuszczam myśli o porażce. Na trasie Rzeźnika 500 wiedziałam, że jestem w stanie ten dystans pokonać, że dam radę ukończyć bieg. Uważam, że to, co nami steruje, co nam pomaga w biegu i w życiu zawsze jest w naszej głowie.

Kocham wyzwania. Pozwalają mi na konfrontację z lękami, które nie są widoczne na zewnątrz, a raczej leżą głęboko w środku. Bo kiedy pokonujesz trudny szlak, kiedy myślisz, że nie dasz rady, w tym samym czasie pokonujesz własne obawy, wątpliwości, nieraz i strach przed porażką.

Wyzwanie to wreszcie proces, w którym nie chodzi tylko o to, by wygrać z innymi, ale by zwyciężyć samego siebie. Kiedy dotarłam na metę, wiedziałam, że ta cała walka była w gruncie rzeczy o to, by udowodnić sobie, że jestem silniejsza, niż myślałam. Takie wyzwania zmieniają nie

tylko to, jak patrzymy na siebie, ale także to, jak patrzymy na świat. Bo wyzwanie to moment, w którym pokazujesz sobie, że wszystko jest możliwe. Musisz tylko odważyć się stawić czoła tym trudnościom.

Zanim zakończę, chciałabym jeszcze dodać coś, co towarzyszyło mi przez wszystkie dni na trasie, a mianowicie, że mój udział w tym biegu był również wyjątkowym sposobem na świętowanie mojego wyboru na prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na trzecią kadencję. Zostałam wybrana zaledwie tydzień wcześniej, co napędza mnie ogromną dumą. A miejsce, w którym to świętowanie miało miejsce, było po prostu idealne, wyjątkowe.

Główny Szlak Beskidzki to dzieło Kazimierza Ignacego Sosnowskiego – pomysłodawcy tego szlaku i członka honorowego przedwojennego PTT. To szlak, który nie tylko łączy szczyty, ale także stanowi symbol naszej tradycji i pasji do gór. Również dla mnie stał się symbolem ważnego etapu mojego życia związanego z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim.

Pokonując Główny Szlak Beskidzki, 45 uczestników otrzymało pamiątkową od-



Reprezentacja PTT na biegu, z Mariuszem Czarnym

znakę od Leszka Piekły, Prezesa Stowarzyszenia Główny Szlak Beskidzki. Zostali też zweryfikowani przez Komisję GOT Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i otrzymają odznakę PTT Główny Szlak Beskidzki.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie reprezentowały dwie osoby: Mariusz Czarny z Oddziału PTT w Jaworznie (12 miejsce open) i ja, Jolanta Augustyńska z Oddziału Beskid w Nowym Sączu, Prezes ZG PTT (23 miejsce open, 2 miejsce wśród kobiet). ■

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

KATARZYNA OGRODOWSKA (O/JAWORZNO)

Gdzie szlak nie dociera – Kończysta

Kończysta (Končistá, 2538 m n.p.m.) – jeden z czternastu szczytów należących do Wielkiej Korony Tatr, siódmy pod względem wysokości w całym paśmie. Położona w słowackich Tatrach Wysokich i znana z ogromnego charakterystycznego bloku skalnego, zwanego Kowadłem, który zwieńcza południowy wierzchołek. Nazwa odnosi się do kształtu masywu od strony południowej (kończysty, czyli szpiczasty), a na szczyt nie prowadzi żaden szlak – legalne wejście jest możliwe jedynie z uprawnionym przewodnikiem. I właśnie w tak pięknym widokowym miejscu, kameralną grupką znaleźliśmy się w piękną słoneczną sobotę 14 czerwca. Ale od początku.

Rankiem spośród kilku opcji wybieramy podejście żółtym szlakiem i – o ile czas pozwoli – planujemy dłuższy powrót do Popradzkiego Stawu. Startujemy po godz. 8.00 z miejscowości Vyšné Hágy (Vyšné Hágy). Widać już, że dzień będzie piękny, a pogoda pewna i stabilna. Na niebie ani jednej chmurki i zapowiadają się nie-

samowite widoki. Plecaki mamy wypchane i ciężkie. Czeką nas długa droga, a na trasie brak schroniska, więc musimy zabrać więcej jedzenia i wody. Z uwagi na prawdopodobny płat lodowy również raczki i oczywiście kask.

Początkowy etap prowadzi kamienistą leśną ścieżką o niewielkim wzniesieniu. Poza granicą lasu, gdy wchodzimy w piętro kosówki, nachylenie wzrasta i jest trudniej, ale wyłaniające się widoki na Kończystą rekompensują wysiłek. Trudno uwierzyć, że mamy dzisiaj być tak wysoko i daleko.

Po przejściu niecałych pięciu kilometrów, docieramy do rozstaju, gdzie nasz szlak łączy się z Magistralą Tatrzańską. Powinniśmy teraz kierować się w lewo, ale podchodzimy w drugą stronę odpocząć nad Stawem Batyżowieckim i podziwiać imponujący Gerlach. Dla mnie, jak i dla kilku innych osób, to okazja do odświeżenia wspomnień o dniu, kiedy stanęliśmy na wierzchołku tego szczytu. Wypatrujemy więc wśród skał standardowej letniej

drogi zejściowej, prowadzącej przez Batyżowiecką Próbę. Część wycieczki poza szlakiem rozpoczyna się kilkaset metrów dalej. W miejscu, gdzie musimy skrócić widać dobrze wydeptaną ścieżkę. Na wierzchołek mamy ok. 2,5–3 godziny. Cel jest wyraźnie widoczny przed nami i nie ma problemu z orientacją, ale kopczyki ustawiane gdzieś tam przez turystów, ułatwiają znalezienie najwygodniejszej i najbezpieczniejszej drogi. Początkowo idziemy trawiastym terenem, a wyżej wśród piargów, kamieni i głazów. Jest gorąco i ciężko, nachylenie wysokie. Co jakiś czas robimy krótki postój. Z każdym krokiem za plecami wyłania się efektowniejsza panorama na Staw Batyżowiecki i podtatrzańskie miejscowości, a z prawej strony towarzyszy nam masyw Gerlacha, z którym coraz bardziej zrównujemy się wysokością. W oddali na szczycie wyraźnie połyskuje coś białego w promieniach słonecznych. To pozostały po oderwaniu fragment Kowadła (nazywanego przez Słowaków Koniem



Początki pod Kończystą, w dole Staw Batyżowiecki

FOT. AGNIESZKA ZOCZEK, KATARZYNA OGRODOWSKA – PTT JAWORZNO



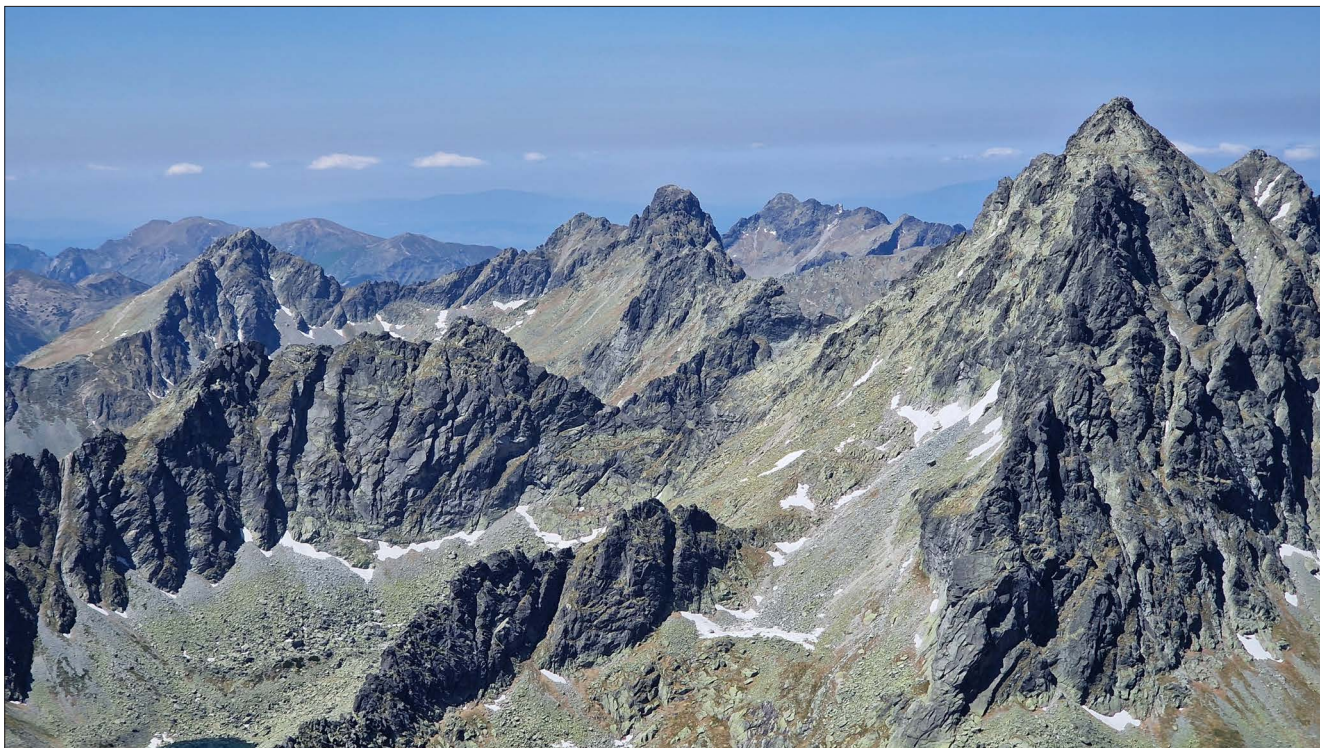
Szukamy zejścia ze szlaku

FOT. AGNIESZKA ZOCZEK, KATARZYNA OGRODOWSKA – PTT JAWORZNO

Jármaya lub Koniem Náková), który stracił swój oryginalny kształt w sierpniu 2019 w wyniku obrywu skalnego lub uderzenia pioruna. Pod ścianą zakładamy kaski i wchodzimy w skały. Grań obchodzimy trawersem z lewej strony. Wkrótce jesteśmy na przełęczce między wierzchołkami Kończystej i rozpoczynamy atak szczytowy. Osoby, które chodzą po górach znają to uczucie satysfakcji, radości, niemal euforii, gdy po godzinach wędrówki, przewy-

ciążając niewygodę, zmęczenie i uciążliwość, udaje się zrealizować ambitny plan i zdobyć upragniony szczyt – zwłaszcza po raz pierwszy. Od razu robimy sesję zdjęciową, z emocji zapominamy o zmęczeniu, o tym, że jesteśmy głodni, spragnieni i jak nam gorąco w czerwcowym słońcu. Kowadło nas kusi. Taternik i alpinista, Andrzej Marcisz, w godnej polecenia pozycji „Wielka Korona Tatr” przywołuje podanie ludowe wyjaśniające jego nazwę,

wg którego „potężna postać, wyjątkowo źle usposobiona, poirytowana ogromem gór, zamierzała je zniszczyć. Skały i głązy, które nie rozpadły się pod ciosami maczugi, ów olbrzym położył na kowadło i młócił swoim młotem. W ten sposób stępił Tępą, odseparował Osterwę, zgruchotał Klin, (...) a w Gerlachu wykonał słynny kocioł”. Legenda, choć brzmi złowrogo, nie odstrasza. Czujemy mieszkankę ciekawości i adrenaliny, i chcemy wejść! Trzymem-



FOT. AGNIESZKA ZOCZEK, KATARZYNA OGRODOWSKA – PTT JAWORZNO

Kończysta – widoki



FOT. AGNIESZKA ZOCZEK, KATARZYNA OGRODOWSKA – PTT JAWORZNO

Kończysta – wierzchołek północny

trowy głaz trzeba obejść, podciągnąć się na wysokiej ścianie, a potem po zawieszonej na kotwie asekuracyjnej linii wspiąć na wierzchołek, na co finalnie decydują się dwie osoby. U góry jest niewygodnie, a za plecami przepaść, więc robimy tylko (a ściślej pozwalamy sobie zrobić) szybkie zdjęcie i schodzimy. Warto wspomnieć, że Kończysta jest dwuwierzchołkowym szczytem. Wierzchołki rozdziela bardzo wąska przełęcz o nazwie Wyżnie Pasternakowe

Wrótką. Wierzchołek północny – chociaż bez dodatkowych atrakcji – nie ustępuje pięknym widokom południowemu. Mamy dzisiaj szczęście móc podziwiać w całej okazałości rozległą panoramę, obejmującą bardzo wiele szczytów. Oprócz wspomnianego Gerlacha z dobrze widocznym Zadnim Gerlachem i Przełęczką Tetmajera, od północy i zachodu widoczne są m.in.: Koprowy Wierch, Cubryna, Mięszowiecki Szczyt Wielki, Świnica, Wysoka,

Rysy, Ganek, Rumanowy Szczyt. Droga powrotna wiedzie cały czas przez ogromne rumowisko. Idziemy trochę na oślep, kierując się w stronę Stwolskiej Przełęczy. Zejście jest bardzo długie, nużące i zdaje się nie mieć końca. Każdy krok wymaga koncentracji i uwagi – pełno tu ruchomych głazów i łatwo o kontuzję. Kamienie pokrywa zielony porost – wzorec geograficzny, bardzo śliski i niebezpieczny po opadach. Trudno wyobrazić sobie to

zejście po deszczu. Jedna z koleżanek niechcący strąca jeden z większych kamieni, który w niekontrolowany sposób nabiera prędkości i zbierając mniejsze ginie w czeluściach doliny. Zafascynowani wpatrujemy się w nieprzewidywalną trajektorię lotu. Kask by tu nie nikomu pomógł, ale na szczęście na dole jest pusto. Zgodnie przyznajemy, że odcinek, który przeszliśmy był najbardziej uciążliwy na całej trasie. Na Stwolskiej Przełęczy robimy zasłużony dłuższy odpoczynek. Otaczają nas imponujące szczyty Głównej Grani Tatr Wysokich, a wokół pustka, cisza i spokój, bo szlak tu nie dociera i brak turystów. „Oprócz błękitnego nieba nic mi więcej nie potrzeba”. Niespodziewanie jeden z kolegów wyciąga flet i po chwili piękne dźwięki roznoszą się po okolicy. Podchodzimy kawałek dalej podziwiać Dolinę Złomisk ze Zmarzłym Stawem Mięguszwieckim, nad którymi dominują Ganek i Wysoka, a potem – zmę-

czeniu czy nie, ale nie ma wyjścia – musimy zmierzyć się z kolejnym szczytem – Tępą (Tupa 2285 m n.p.m.). Alternatywą byłoby dojście do Magistrali Tatrzańskiej i podejście na Przełęcz pod Osterwą, ale jest to wersja dłuższa. Kierujemy się zatem do góry po szerokiej grani i niestety ponownie po kamieniach, choć te są bardziej stabilne. Wbrew obawom dosyć sprawnie i szybko osiągamy szczyt. Jeszcze kilka lat temu znajdowała się na nim siekierka, z którą można sobie było ciachnąć zdjęcie, ale nie dzisiaj. Po ok. 40 minutach w miarę wygodnego zejścia, wśród opalających się na niewielkiej łące turystów, schodzimy zygżakiem z ostatniego wzniesienia i wracając ponownie na szlak, osiągamy jedną z najbardziej urokliwych tatrzańskich przełęczy – Przełęcz pod Osterwą (1966 m n.p.m.), z której rozpościerają się widoki na: Popradzki Staw, Hińczową Dolinę, Koprowy Wierch, Ganek i Rysy. Nie

mamy już energii, żeby podejść na pobliski wierzchołek Osterwy, więc kierujemy się zakosami na dół w stronę Stawu i Schroniska, a konkretniej bufetu z zimnymi napojami. Wycieczka kończy się koło stacji Elektryczki. Przy samochodzie z zaskoczeniem odkrywamy, że przy tak wymagającej trasie aplikacja szlakowa wskazuje zaledwie 17 km! W nogach czujemy przynajmniej 30, ale to kwestia przewyższeń. Kończysta nie jest szczytem trudnym technicznie (poza Kowadłem), ale wymagającym bardzo dobrej kondycji i orientacji w terenie w razie gorszych warunków.

Zmotywowani dzisiejszym sukcesem i pięknymi widokami, układamy plan zdobycia kolejnych, trudniejszych szczytów Wielkiej Korony Tatr – o czym następnym razem. Zrealizowana trasa: Wyżne Hagi – Kończysta – Stwolska Przełęcz – Tępa – Przełęcz Pod Osterwą – Popradzki Staw – stacja Elektryczki Popradzki Staw. ■

MARTA GMYREK (O/Nowy Sącz)

Alpiniści na szlakach, turyści na piasku – czyli jak ekipa PTT Beskid szturmem wzięła góry i morze!

Jak co roku, tylko krócej! Tegoroczna wyprawa PTT „Beskid” Nowy Sącz przebiegła niczym scenariusz dobrego filmu przygodowego – była prawie długa, pełna „trudów” podróży, wysokich szczytów, włoskiego espresso, pizzy, a dla ochłody emocji i regeneracji mięśni dała nam cztery cudowne dni w objęciach naprawdę ciepłych wód Adriatyku!

Wyprawę rozpoczęliśmy tradycyjnie, o podejrzanie nieprzyzwoitej porze – 23.00. Sądząc po bagażach, szykowaliśmy się na podbicie co najmniej trzech kontynentów, lecz ostatecznie ograniczyliśmy się do Alp, Apeninów i nieco południowej Europy.

Początek to dwudniowa rozgrzewka w Słowenii. Po drodze zatrzymaliśmy się w słynącym z win Mariborze, gdzie mieliśmy okazję podziwiać słynną Starą trtę – najstarszą winorośl na świecie, która ma ponad 400 lat! Widok tej wiekowej „damy” wśród miejskiej scenerii zrobił na nas ogromne wrażenie – w końcu tyle lat na karku, a wciąż daje radę i owocuje – ok. 35 kg rocznie! WOW!

Następnie nadszedł czas na prawdziwy klasyk – Grintovec (2558 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Alp Kamnickich, który z miejsca postawił wszystkich do pionu! Ten olbrzym to nie była góra – przewyższenie

niemal 2000 metrów na 6 km, a wejście na niego to prawdziwe wyzwanie. Na szczycie technicznie łatwe.

Po drodze zatrzymaliśmy się na dłuższą przerwę w przytulnym schronisku Kojzova Koča, wysoko na Kokrskim Siedlu – idealne miejsce na chwilę oddechu, łyżeczek wody i złapanie energii przed kontynuacją mozolnego podchodzenia. Po dotarciu

na szczyt rozpościerały się przed nami rozległe, zapierające dech w piersiach widoki, takie, które sprawiają, że wszelki trud i zmęczenie odchodzą w zapomnienie i chce się więcej i wyżej, a jedzenie ciepłego Krakusa smakowało jak prawdziwa uczta.

Zejście z Grintovca, w ramach bonusu, zrobiliśmy granióweczką przez Mały



Stara Trta, Maribor, Słowenia

FOT. PIOTR POŁOMSKI – PTT NOWY SĄCZ

Grintovec, Mlinarskie Sedlo i schron Pavla Kemperla, co można nazwać testem wytrzymałości i umiejętności technicznych bez lęku przestrzeni. Na zejściu sporo piarżysk i żwiru, które dawały solidnie popalić nogom i wymagały czujności, ale kto jak nie my.

Następnie na cztery noce zdomowiliśmy się nad pięknym, ciepłym Adriatykiem, gdzie – to żadna ściema! – poranki i wieczory upływały na plażowaniu.

Na włoskiej ziemi, na pierwszy ogień poszło Monte Vettore (2476 m n.p.m.), najwyższy szczyt Gór Sybillińskich. Wspinaczka rozpoczęła się około południa, po przyjemnym poranku na plaży. Monte Vettore przywitał nas wręcz wymarzoną pogodą – słońce i błękit nieba towarzyszyły nam niemal bez przerwy. Szlak był dziki i pusty, nikogo po drodze nie spotkaliśmy, a na szczycie przywitał nas tylko jeden bardzo przyjazny Włoch, który dodał nam energii i uśmiechu. Skaliste, majestatyczne zbocza i łagodne grzbiety tworzyły idealne naturalne tło dla naszych górskich zmagani.

Wyjście na Corno Grande (2912 m n.p.m.), najwyższy szczyt Apeninów, rozpoczęliśmy z przełęczy Impratore – wygodnego parkingu z obserwatorium wyglądającym jak kosmiczna baza na końcu świata. Stamtąd ruszyliśmy Via Direttissima, szlakiem absolutnie nie dla mięczaków! Ta trasa, trudniejsza niż nasza słynna Orla Perć, dostarczyła solidnej dawki adrenaliny – strome podejścia i ekspozycje wymagały pełnej koncentracji, ale wiadomo – ile wysiłku, tyle radości z podziwiania widoków! Zdobycie Corno Grande było dla nas prawdziwym momentem chwały.

Powrót odbył się przez piękną, choć wymagającą zachodnią grań, dzięki temu uniknęliśmy monotonii i wyczerpujących piargów Via Normale, rozciągających się



FOT. PIOTR POŁOMSKI – PTT NOWY SĄCZ

Grintovec – 2558 m n.p.m., Alpy Kamnickie, Słowenia



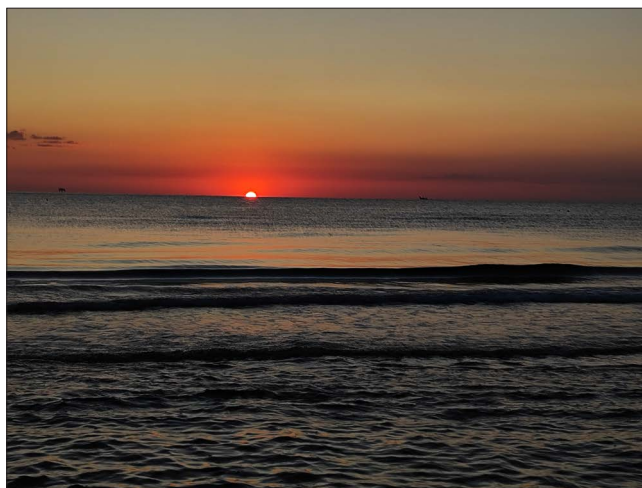
FOT. PIOTR POŁOMSKI – PTT NOWY SĄCZ

Monte Acquaviva – 2737 m n.p.m., Masyw Maiella, Apeniny, Włochy



FOT. PIOTR POŁOMSKI – PTT NOWY SĄCZ

W drodze na Corno Grande Via Direttissima, Apeniny, Włochy



FOT. MARTA GMYREK – PTT NOWY SĄCZ

Wschód słońca, Silvi Marina, Włochy MG

niczym niekończąca się rzeka kamieni. Ta bardziej techniczna, ale niezwykle widowiska trasa była naturalną kontynuacją wspinaczki, która wymagała skupienia, lecz wynagrodziła nas spektakularnymi panoramami oraz sprawnym pokonaniem trudnego terenu.

W kolejnym dniu zmierzaliśmy się z Masywem Majella, a Monte Acquaviva (2737 m n.p.m.) stanowiło główny punkt naszej wspinaczki. Majella przywitała nas surowym, górskim klimatem i skalistym terenem, który, mimo swojej dzikości, ma w sobie nieodparty urok. Podczas podejścia zauważyliśmy kilka naprawdę imponujących stad kozic, które pojawiały się niemal wszędzie, przypominając nam, kto tu rządzi.

Oprócz Monte Acquaviva zdobyliśmy też Cima delle Murelle (2596 m n.p.m.) oraz Monte Focalone (2676 m n.p.m.), które urozmaiciły naszą wędrówkę po majestatycznych, skalistych grzbietach.

Monte Titano (739 m n.p.m.), najwyższy punkt San Marino, zdobyliśmy przy okazji zwiedzania tego urokliwego miasta-państwa. Szczyt ten należy do Korony Europy, więc musieliśmy tam być. Dzięki temu poczuliśmy wyjątkową atmosferę najstarszej republiki świata, z panorama-



FOT. PIOTR POŁOMSKI – PTT NOWY SĄCZ

Corno Grande – 2912 m n.p.m., masyw Gran Sasso, Apeniny, Włochy

mi rozciągającymi się z każdego punktu Monte Titano.

Powrót do Polski upłynął pod znakiem „gastro-turystyki” w Budapeszcie, gdzie obowiązkowo zjedliśmy gulasz węgierski i skosztowaliśmy lokalnych kraftowych piw.

Podsumowując: ani przez chwilę nie było nudno, a krajobrazy raz przypominały szwajcarskie pocztówki, raz włoskie folde-

ry reklamowe. Słońce nie szczędziło promieni, Adriatyk witał nas ciepłem, a szczyty nie szczędziły wysiłku. Choć teraz myślimy głównie o tym, jak wytrząsnąć piach z plecaków, już tęsknimy za kolejną wyprawą!

Niech ciężki powrót do rzeczywistości będzie choć trochę lżejszy dzięki tym wspomnieniom – i niech wszyscy pamiętają: alpinści mogą plażować, a turyści – zdobywać szczyty! ■

ANDRZEJ JAN SZCZĘŚNIEWSKI (O/RADOM)

I Etap XXII Rajdu „Perciami ku Wierchom” – Olcza

XXII Rajd „Perciami ku Wierchom” z bazą w Zakopanym mogę śmiało zaliczyć do bardzo udanych. A to za sprawą doborowego towarzystwa z Radomskiego Oddziału PTT, fajnego ośrodka „Pod Modrzewiami”, w którym byliśmy zakwaterowani, prowadzonego przez bardzo sympatyczną panią Beatę, i oczywiście pogody, która oprócz pierwszego dnia była fantastyczna. Tak naprawdę wszystkie zdania w tym tekście powinienem zaczynać od sformułowania: Po raz pierwszy... Tak, nie wiem, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie byłem w Tatrach Wysokich. W pierwszym dniu, ze względu na niekorzystną pogodę, została zorganizowana wycieczka do Sky Walk Serce Poronina, gdzie zwiedziliśmy imponującą konstrukcję zbudowaną z wysokich bali, stali i szkła z której podziwialiśmy piękne góry, niestety trochę przysłonięte chmurami. Ale za to nie brakowało emocji związanych z chodzeniem po linach i tunelach. W drodze powrotnej zrobiliśmy wycieczkę na Wielki Kopieniec i Nosal, którą

potraktowałem jako przebieżkę przed następnymi trasami. Pod wieczór dobrze bawiliśmy się na ognisku podczas którego nie brakowało jedzenia, góralskiej muzyki, anegdot i żartów. Pani Beata bawiła nas do łez. Kolejnego dnia wspólnymi siłami zaplanowaliśmy ambitną trasę. O godzinie

dziewiątej wszyscy wjechaliśmy kolejką na Kasprowy Wierch. Tu się rozdzieliliśmy i trójka z nas ruszyła zdobywać Świnicę a reszta poszła w kierunku Czerwonych Wierchów. W grupce do zadań specjalnych oczywiście znalazłem się ja, ale też Katarzyna i Artur. Czułem duże podekscytowa-



SKY Walk

FOT. WOJCIECH JABŁOŃSKI – PTT RADOM

nie, że sprawdzę jak to jest wspinać się po górach z pomocą łańcuchów. Idąc granią podziwialiśmy piękne widoki. Podejście pod samą Świnicę było prawdziwą przygodą. Artur był tam już wcześniej i trochę nas instruował jak wspinać się bezpiecznie. Myślę, że razem z Kasią, która też weszła tam pierwszy raz, czuliśmy dużą satysfakcję. Widok z wierzchołka zapierał dech. Po zejściu z góry ruszyliśmy w „pościg” za grupą. Zaplanowaliśmy przejście całych Czerwonych Wierchów. Myślałem, że po zdobyciu tak wysokiego szczytu reszta wycieczki nie będzie już tak atrakcyjna. Myliłem się. Ta trasa mnie urzekła. Przepiękne widoki, wymagające podejścia i kożice, które spotykaliśmy niemal za każdym zakrętem. Zeszliśmy do Kir po dziewiętnastej robiąc łącznie około 25 kilometrów. Przyznam się, że miałem ogromny apetyt na chodzenie i byłem przewodnikiem następnej trasy. W pięć osób udaliśmy się bussem do Palenicy Białczańskiej. W planach było przejście przez Zawrat do Murowańca. Wystrzeliłem jak z procy podziwiając piękną Dolinę Rostoki. Wodospad Sikława zatrzymał mnie na dłuższą chwilę. Robiąc zdjęcia podziwiałem jego piękno. Dochodząc do niebieskiego szlaku wiedziałem, że mam dużą przewagę czasową przed towarzyszami wycieczki. Postanowiłem zwiedzić Schronisko w Dolinie Pięciu Stawów. Droga była niesamowita, co chwilę odkrywałem kolejny staw. Coś pięknego. Zwiedziłem schronisko, po czym udałem się z powrotem na szlak, licząc, że kompani już tam będą. Faktycznie byli, ale oznajmili, że już nie mają siły, i wycieczkę skończą w schronisku. Uzgodniliśmy, że będziemy w kontakcie telefonicznym, po czym ruszyłem w dalszą drogę sam. Dolina Pięciu Stawów mnie urzekła. Musiałem zabawnie wyglądać, bo mam wrażenie, że cały czas szedłem z uśmiechem od ucha do ucha. Jednocześnie nie zwalniałem tempa, bo byłem bardzo ciekawy, co zobaczę dalej. Podziwiałem z dołu wierzchołki Orlej Perci. W pewnym momencie ujrzałem istnie nie księżycowy krajobraz. Zadni Staw Polski, dookoła skały, ogromne głazy i gdzieś tam szlak wijący się w górę. Gdy dotarłem do Zawratu, zrozumiałem, że nie przejdę na drugą stronę. Turyści, którzy tamtędy weszli, powiedzieli mi, że bez raków zejście będzie ryzykowne. Po chwili odpoczynku postanowiłem, że do Murowańca dostanę się przez Świnicę. Trasa była emocjonująca. Wydaje mi się, że trudniejsza niż od drugiej strony. Spodobała mi się bardzo i trochę żałowałem, że nie była dłuższa. Na wierzchołku zrobiłem oczywiście kilka



Pamiątkowe zdjęcie na SKY Walk



Uczestnicy Rajdu na Kasprowym Wierchu

pamiątkowych zdjęć i zszedłem w kierunku Świnickiej Przełęczy. Wydawało mi się, że reszta wycieczki to będzie spacer. Ale trasa do schroniska była wymagająca ze względu na strome, kamieniste zejście. Do Kuźnic dostałem się przez Dolinę Jaworzynki. Około dziewiętnastej, po przejściu 26 kilometrów, byłem na kwaterze. Ostatniego dnia grupa planowała wyjście na Sarnią Skałę. Ja jednak uznałem, że nie mogę wyjechać z Zakopanego bez wizyty nad Morskim Okiem. Chciałem także wejść na Szpiglasowy Wierch. Prezes Wojtek i mój teść Janusz, z którym byłem w kontakcie telefonicznym, wytrawni taternicy, podpowiedzieli mi, że idąc tym szlakiem mogę jeszcze wejść na Wrota Chałubińskiego. Morskie Oko według mnie słusznie wywołuje tyle emocji. Piękna pogoda tylko podkreśliła jego piękno. Zwiedziłem też klimatyczne schronisko. Idąc Cebrostradą w kierunku Szpiglasowej Przełęczy czułem już w nogach trudy całego rajdu. Odczuwałem lekki ból prawego kolana. Przepiękne widoki oczywiście rekompen-

sowały wszystko. Podziwiałem z góry Morskie Oko jak i powoli pojawiający się na horyzoncie Czarny Staw pod Rysami. Niemal pionowe wejście pod Wrota Chałubińskiego z oblodzonym pod koniec szlakiem sprawiły niemały wysiłek. Po chwili odpoczynku i zrobieniu zdjęć zszedłem z powrotem w kierunku Cebrostrady. Ostatkiem sił wszedłem na Szpiglasową Przełęcz i Szpiglasowy Wierch. Miałem już dosyć chodzenia tego dnia. Jednocześnie wiedziałem, że droga powrotna też będzie wyczerpująca. Ostatnie łańcuchy podczas tego rajdu spotkałem na zejściu ze Szpiglasowej Przełęczy w kierunku Doliny Pięciu Stawów. Podczas drogi powrotnej zabawne było spotkanie lisa z kanapkami w pysku, który przeszedł koło mnie bez strachu. Wyglądał jakby właśnie wracał ze sklepu. Po dziesięciu godzinach i przejściu 27 kilometrów doszedłem do Palenicy Białczańskiej. Na sam koniec przyznam się, że nie rozumiem, nie mam pojęcia jak to było możliwe przeżyć kawał życia bez tych wszystkich cudów natury. Kocham Tatry. ■

FOT. WOJCIECH JACHOWICZ - PTT RADOM

FOT. PTT RADOM

KATARZYNA BRZÓZKA (O/RADOM)

II Etap XXII Rajdu „Perciami ku Wierchom” – Zuberec

Kolejny, XXII rajd z cyklu „Perciami ku Wierchom”, organizowanego przez Oddział PTT w Radomiu, przebiegał w dwóch etapach. Pierwszy z nich miał miejsce w Zakopanem – Olczy, natomiast drugi odbywał się tydzień później (17–22 czerwca) w Słowackich Tatrach Zachodnich.

Bazą był ośrodek „U Michała” (Penzión u Michala), położony na obrzeżach Zuberca, przy żółtym szlaku prowadzącym na przełęcz Palenica (sedlo Pálenica). Ośrodek składał się z obszernego budynku głównego oraz dwóch mniejszych domków, a także dużego terenu rekreacyjnego z górką strumieniem, oczkiem wodnym, leżakami, kortem tenisowym, placem zabaw dla dzieci, szafasem z grillem.

W budynku oprócz restauracji i pokoi mieszkalnych znajdowały się pomieszczenia małego spa: basenik, sauny, jacuzzi. Aż dziw, że w tych warunkach, przy pięknej pogodzie, codziennie o 6.30 nasza grupa w całości pojawiała się na śniadaniu (smacznym i obfitym), a wkrótce potem wsiadała z plecakami do autokaru, który zawoził nas w okolice parkingu Pod Spaloną (Pod Spalenou), skąd ruszaliśmy na tatrzańskie szlaki. A były to szlaki niełatwe i długie, ale piękne widokowo i przynoszące wiele mocnych i niezapomnianych wrażeń.

Pierwszego dnia trasa rajdu wiodła przez Dolinę Łataną (Látaná dolina), Rakoń i Wołowiec na grani Rohaczy (Roháče), uznawaną za najbardziej emocjonują-

cą w tej części Tatr i porównywaną z Orlą Percią. Po dość długim i ciężkim podejściu na Rakoń i Wołowiec rozpoczął się najtrudniejszy fragment trasy: wejście na podwójny szczyt Ostrego Rohacza, z sekwencjami łańcuchów (w tym ze słynnym Rohackim Koniem) i dużą ekspozycją. Dla wielu uczestników rajdu, szczególnie tych, którzy po raz pierwszy zetknęli się z tak poważną wspinaczką, było to prawdziwe wyzwanie, ale też niesamowite przeżycie. Zmęczenie i upał dawały się we znaki, przepastne przestrzenie pod stopami oszałamiały, na lewo rozciągały się niezliczone szczyty Tatr Zachodnich, a po prawej stronie, gdzieś daleko w dole lśniły w słońcu Rohackie Stawy.

Dalsza trasa na Płaczliwy Rohacz (Plačlivý) to ponad 100 m w pionie zejścia i jeszcze więcej podejścia. Do tego prawie pionowy kominek, łańcuch, trudne fragmenty w skale. Mijały kolejne godziny. Cały czas napięta uwaga, napięte wszystkie mięśnie. Pięknie i strasznie. Na szczęście był to najwyższy punkt tego dnia (2125 m n.p.m.). Potem już tylko zejście na Smutną Przełęcz (Smutné Sedlo) i wędrówka (długa i niezmiernie męcząca) przez Smutną Dolinę do Bufetu Rohackiego (Tatliakovej Chaty). Chwila wypoczynku i wkrótce grupa wyruszyła w dół, a około 19.45 odjechała z parkingu autokarem do bazy.

W kolejnych dniach trasy były nie mniej ambitne i atrakcyjne. Dzień drugi: parking

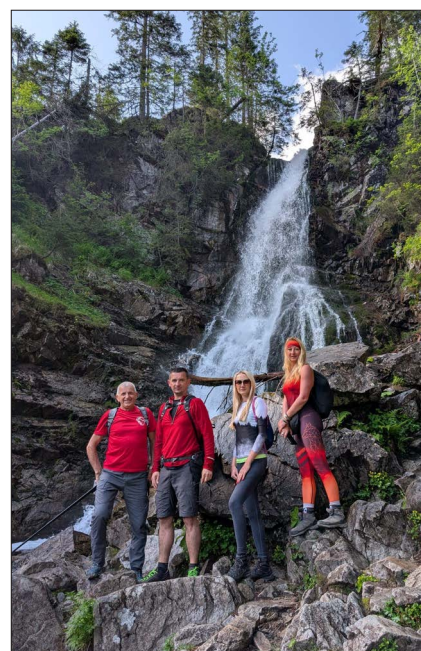
pod Spaloną (Spalenou) – Przedni Salatyn (Predný Salatín) – Brestowa (Brestová) – Zuberec. Prognozowano gwałtowną zmianę pogody, więc grupa starała się iść szybko, trudno jednak było nie zatrzymać się, by odsapnąć i podziwiać wspaniałe widoki. Uciekając przed deszczem, część osób skróciła trasę i wróciła do bazy z przełęczą Palenica.

Dzień trzeci: Adamcula – Banówka (Baníkov, najwyższy szczyt naszej wyprawy – 2178 m n.p.m.) – Hrubá Kopa – Trzy Kopy (Tri Kopy) – Bufet Rohacki (Tatliakova chat). Po przejściu frontu atmosferycznego zrobiło się chłodno, granią przelewały się chmury, dokuczał porywisty, bardzo zimny wiatr. Widoczność była jednak niezła, skała sucha. Trasa w partiach szczytowych wymagała dużej sprawności fizycznej i dobrej kondycji. Widać jednak już było obycie naszej grupy ze skałami i ekspozycją. Niektórzy po zejściu z grani Smutną Doliną zdecydowali się nawet na dodatkowy „skok w bok”, by zobaczyć Wielki Rohacki Staw (Veľké Roháčske Pleso).

Czwartego dnia najbardziej wytrwali postanowili przejść jeszcze pozostały odcinek głównej grani słowackich Tatr Zachodnich: Brestowa (Brestová) – Salatyn (Salatín) – Spalona Kopa (Spálená) – Pachot (Pachoľa, 2167 m n.p.m.). Znaczna część tej trasy nie sprawia większych trudności, jednak pomiędzy Małym Salatynem (Malý Salatín) a Pachotem jest też wiele fragmentów bardziej wymagających, eks-



W bazie U Michała w Zuberu



Przy Wodospadzie Rohackim

FOT. STANISŁAW BRZÓZKA – PTT RADOM

FOT. ANETA ROJEK – PTT RADOM



FOT. JAN SULIMA – PTT RADOM

Na Rohaczach



FOT. MAGDALENA PINKOWSKA-SURMA – PTT RADOM

Odpoczynek na szlaku



FOT. JAN SULIMA – PTT RADOM

W drodze na Rohaczę



FOT. ANETA ROJEK – PTT RADOM

Podejście pod Brestową

ponowanych i na szczęście ubezpieczonych łańcuchami. Sprzyjała pogoda: dzień był ciepły, wiatr osłabł, widoczność była znakomita, co sprawiało, że skalna wspinaczka przynosiła dużo satysfakcji. Wycieczkę zakończyło zejście z Banikowskiej Przełęczy (Banikovské Sedlo) Zieloną Doliną (Zelená dolina) do parkingu.

Zarówno tego dnia, jak i w poprzednich część uczestników rajdu realizowała łańcuchowe trasy alternatywne lub wybierała zwiedzanie miejscowych i pobliskich atrakcji. Należały do nich: niezwykle urokliwa trasa do Rohackiego Wodospadu (Rohačský Vodopád) i Rohackich Stawów (Rohačské Plesá), wycieczka do Janosikowych Dziur (Jánošíkove Diery) w masywie Małej

Fatry, wycieczka szlakami wokół Zuberca, spacer do Juraniowej Doliny (Juráňova dolina), wizyta w termach w Orawicach (Oravice), zwiedzanie Jaskini Brestowskiej (Brestovská Jaskyňa), Zamku Orawskiego (Oravský hrad) i Muzeum Ziemi Orawskiej (Múzeum oravskej dediny), a także bardzo uroczysta i wyjątkowa, ze względu na tradycyjną ludową oprawę, procesja Bożego Ciała w Chochołowie.

Jak zwykle na naszych wyprawach, intensywne górskie marsze nie wykluczały życia towarzyskiego. Głównym jego punktem było wieczorne spotkanie przy grillu przedostatniego dnia rajdu. Oprócz części bardziej oficjalnej, gdzie wręczono dyplom za wieloletnią aktywną przynależność do

PTT oraz legitymacje dla nowych członków (sprawdzonych już w „ogniowej” próbie na Rohaczach), było pyszne jedzenie, śpiewy przy akompaniamencie akordeonu właściciela obiektu oraz tańce do późnej nocy.

W rajdzie uczestniczyły 42 osoby z Radomia oraz różnych stron Polski. Kierownikiem i głównym organizatorem był Grzegorz Błaszczuk, efektywnie wspomagany przez Tomasza Michała Suwałę. Dobra organizacja, wspaniała atmosfera, przyjazna wymiana doświadczeń i wrażeń, gościnni i uczynni gospodarze, sprzyjająca pogoda, a przede wszystkim piękne miejsce i cudowne góry – to wszystko zapamiętamy z rajdu w Zuberu. ■

ZBIGNIEW SMAJDOR (O/Nowy Sącz)

Wakacyjna przygoda „Beskidu” na słowackiej Orlej Perci

Z 19 zaplanowanych w 2025 roku przez PTT „Beskid” wycieczek tatrzańskich przejście słowackiej Orlej Perci Tatr Zachodnich należało chyba do najbardziej ekscytujących, dostarczających sporo emocji i adrenaliny.

Wyruszamy ze Zwierówki i szosą prowadzącą do Bufetu Rohackiego docieramy do niewielkiej polany Adamcula. Tu opuszczamy asfaltową drogę i wchodzimy do Doliny Spalonej, którą mozolnie wspinamy się na Banikowską Przełęcz.

Po drodze odbijamy kilkadziesiąt metrów do Wyżniego Rohackiego Wodospadu. Ostatnie dni były deszczowe, więc możemy podziwiać okazały strumień wody spadający z 23-metrowego progu.

Po koło trzech godzinach wędrówki rozsiadamy się wygodnie na przełęczy pomiędzy Banówką a Pachotem i z wysokości 2043 m n.p.m. podziwiamy od północy Dolinę Spaloną, a od południa Dolinę Parzychwost, będącą największym odgałęzieniem Doliny Jałowieckiej.

Po odpoczynku zdobywamy główny cel naszej wycieczki, czyli Banówkę – 2178 m n.p.m. – czwarty co do wysokości szczyt Tatr Zachodnich, ustępujący tylko Bystrej, Raczkowej Czubie i Barańcowi. Jak do tej pory, trudności technicznych nie było, te zaczynają się dopiero teraz. Szlak turystyczny jest miejscami mocno eksponowany, prowadzi po dużych blokach i płytach skalnych i wymaga pełnej koncentracji i ostrożności, szczególnie

gdy nie sprzyja pogoda. My na szczęście mieliśmy pogodę świetną. Wspomagając się licznymi zabezpieczeniami w postaci łańcuchów, docieramy na Hrubą Kopę, szczyt o wysokości 2168 m n.p.m.

Nazwę zawdzięcza swojej masywności i kopulastemu wyglądowi, w przeciwieństwie do następnych na szlaku Trzech Kop, których postrzępiona grań z przepaścistymi ścianami i wielkimi skałami granitowymi przypomina bardziej Tatry Wysokie niż Zachodnie. Ten fragment szlaku można porównać do polskiej Orlej Perci.

Jest przeznaczony dla wprawnych i odpornych na przeпаściste widoki turystów. Niektóre jego fragmenty prowadzące wcięciami w skałę szczytami o długości ponad 30 metrów i ubezpieczone łańcuchami wymagają dużej odwagi. W niektórych miejscach trzeba trawersować przepaściste ściany o dużej ekspozycji. W naszej grupie wszyscy doskonale dali sobie radę, ale dopiero po dotarciu na Smutną Przełęcz emocje opadły i już spokojnie Smutną Dolinę zeszliliśmy do Rohackiego Bufetu by się nawodnić i posilić. ■



Na przełęczy

FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR – PTT NOWY SĄCZ



Banikow zdobyty

FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR – PTT NOWY SĄCZ



Tyle nas było

FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR – PTT NOWY SĄCZ



FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR - PTT NOWY SĄCZ

Na szlaku



FOT. ZBIGNIEW SMAJDOR - PTT NOWY SĄCZ

Na grani

AGATA CHROBOK

Noc Perseidów z PTT Bielsko-Biała

12 sierpnia, w piękne wtorkowe popołudnie udaliśmy się na Błatnią (917 m n.p.m.), by obserwować spadające Perseidy. Start wycieczki miał miejsce o 18.42 na przystanku MZK linii nr 16 w kierunku Wapienicy Zapory.

Ruszyliśmy w składzie trzy osobowym. Będąc już na szlaku, po drodze zgarnęliśmy koleżankę. Od początku naszej wyprawy, w świetnych humorach i we wspaniałej atmosferze, tuptaliśmy na szczyt. Po drodze udało się uchwycić zachodzące słońce.

Do celu dotarliśmy prawie o zmroku, by poniżej schroniska spotkać się z uczestnikami wycieczki naszego, bielskiego oddziału PTT z cyklu „Góry po pracy”, którzy (z prezesem na czele) czekali na nas przy ognisku.

Po krótkiej, wspólnej biesiadzie przy ognisku nasi koledzy udali się w drogę powrotną do Jaworza, my natomiast posiedzieliśmy jeszcze chwilę przy dogasającym ognisku, a następnie udaliśmy się na polanę szczytową, by obserwować spadające gwiazdy. Z wcześniejszej grupy został z nami jeden kolega i w kameralnym, pięcioosobowym składzie usadowiliśmy się w hotelu pod milionem gwiazd, podziwiając piękne, bezchmurne, gwieździste niebo.

Noc była ciepła, gwiazd nie brakowało, a jaskrawy księżyc ostro dawał swoim blaskiem. Kolega Łukasz umiał Nam obserwowanie opowieściami o gwiazdach i gwiazdozbiorach. Wśród bogactwa gwiazd dało się wypatrzyć Perseusza, Andromedę,

Kasjopeję i Cefeusza – gwiazdozbiory mitologiczne oraz gwiazdozbiór Skorpiona. Nad ranem ukazał się również Orion oraz planety – Jowisz i Wenus. Mogliśmy obserwować gwiazdy także za pomocą lornetki.

Niezwykłą atrakcją było to, że nasz kolega – znawca nieba, miał laser, który bardzo ułatwiał pokazywanie gwiazd, o których mówi. Nie brakowało spadających gwiazd,



FOT. JADWIGA LESZCZAK

Na stanowiskach obserwacyjnych



FOT. DANIEL HOLOWACIENKO - PTT BIELSKO-BIAŁA

Pamiątkowe zdjęcie

rozmów, żartów, śmiechu i dobrej zabawy, a także dodatkowych atrakcji. Łukasz wciągnął nas w nocne poszukiwanie ukrytych „skarbów” z wykorzystaniem urządzeń GPS. Geocaching to popularna na całym świecie gra polegająca na poszukiwaniu ukrytych skrzyneczek. Uczestnicy ukrywają swoje skrytki (kesze) i publikują ich dokładne współrzędne GPS w specjal-

nie do tego stworzonej aplikacji lub stronie internetowej geocaching.com, aby inni mogli ich poszukać. To była przednia zabawa – udało nam się zlokalizować 3 skrzynki. Noc była piękna, niebo cudowne, a świt coraz bliżej. Przywitaliśmy wschód słońca i udaliśmy się w drogę powrotną do domu. Jeden z kolegów w stronę Bystrej, koleżanka na szlaku odbiła w stronę swojego domu, a nasza trójka tą samą trasą wróciła na przystanek MZK linii nr 16, by dojechać do dworca autobusowego w Bielsku-Białej o godzinie 7.30. Jeżeli ktoś z Państwa zastanawiał się, czy wyruszyć z nami lub czy udać się w przyszłym roku, serdecznie zachęcam i namawiam do wybrania się na kolejną odsłonę tej niezwyklej imprezy, na „II Noc Perseidów z PTT”. Niech ta cykliczna impreza stanie się tradycją PTT. Doborowe Towarzystwo, świetna atmosfera, natura wkoło, niebo stojące przed nami otworem oraz ogromna wiedza prowadzącego. Atrakcji nie brakuje – czego chcieć więcej?

Serdecznie zapraszamy za rok. Do zobaczenia! ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Edward Moskała – 30 rocznica śmierci

Urodził się w dniu 19 grudnia 1925 r. (niektóre źródła podają datę 2 stycznia 1926 r.) w Trzebionce koło Chrzanowa. Wybuch II wojny światowej przerwał jego edukację. W okresie 1940–1945 był żołnierzem ZWZ – AK. W 1946 r. wstąpił do PTT i to w tej organizacji nabierał kwalifikacji turystycznych.

Początkowo jako robotnik organizował w latach 1947–1956 wycieczki dla pracowników zakładów pracy. Od 1947 r. rozpoczął współpracę z „Gazetą Krakowską”, jako korespondent robotniczy. Po rozwiązaniu PTT w 1950 r. został członkiem PTTK, a z czasem zasłużonym działaczem. Od 1956 r. działał w strukturach Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK.

Cały czas myślał o uzupełnieniu wykształcenia. W 1964 r. ukończył Technikum Ekonomiczne w Krakowie. W latach 1972–1975 studiował na Wydziale Geograficzno-Biologicznym WSP w Krakowie, a następnie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym WSP w Kielcach. Zwieńczeniem było magisterium w 1982 r. na WSP w Krakowie.

Gama zainteresowań Moskały była bardzo szeroka. Był jednym z pierwszych znarkarzy. Razem z Władysławem Krygowskim wytyczyli czerwony Główny Szlak Beskidzki w Bieszczadach.

Dużo podróżował po kraju i Europie. Podejmował jednocześnie egzotycznie wyprawy do: Iranu, Pakistanu, Indii i Nepalu. Udzielał się w pracy Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK. Był założycielem Centralnego Archiwum Turystyki Górskiej oraz inicjatorem utworzenia Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.

W latach 1955–1985 opracował ponad 500 widokówek o treści turystycznej. Był autorem przewodników, map i panoram górskich. Był redaktorem naczelnym „Gazety Górskiej” oraz twórcą Oficyny Wydawniczej „Wierchy”.

Wraz z dyrektorem ZRB w Zakopanem Jerzym Klimińskim byli pomysłodawcami budowy górskich bacówek. Projekt architektoniczny bacówek opracował Stanisław Karpiel. Chcąc spopularyzować idee bacówkowe w lipcu 1976 r. założył stowarzyszenie pod nazwą „Klub Baców PTTK”. Pierwszą siedzibą Klubu została bacówka PTTK na Rycerzowej. Obecną siedzibą stowarzyszenia jest „Chata Ba-

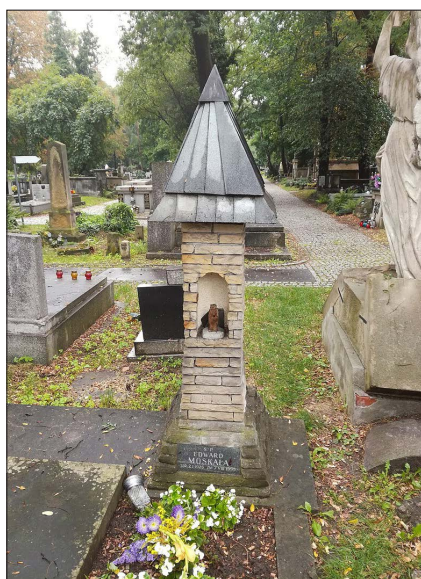


Edward Moskała

ców PTTK” w Korbielowie. Bacówki na trwałe zakorzeniły się na górskich szlakach. W założeniu miały być kameralnymi schroniskami na turystyczną kieszeń. Zmiany ustrojowe w Polsce musiały te założenia trochę zweryfikować.

W 1981 r. uczestniczył w działaniach na rzecz reaktywowania PTT. Brał udział w Krajowym Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT i został wybrany do Komisji Rewizyjnej. Wraz ze Stefanem Maciejewskim, Marianem Hanikiem i Andrzejem Turczyńskim podpisał wniosek o rejestrację PTT, który został złożony w dniu 17 października 1981 r. w Wydziale Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miasta Krakowa.

Wprowadzenie stanu wojennego na dłuższy czas zastopowały starania o reaktywację PTT. W późniejszych latach Moskała nie angażował się już na rzecz PTT.



Grób Edwarda Moskały na cmentarzu Rakowickim



Tablica poświęcona Edwardowi Moskałemu znajdująca się w pobliżu schroniska na Turbaczu w Górcach



Tablica pamiątkowa w kaplicy na Okrąglicy

Władze PTTK, doceniając jego długoletnie zaangażowanie na rzecz PTTK, w dniu 26 października 1989 r. podczas XII Zjazdu Krajowego PTTK nadały mu godność członka honorowego PTTK.

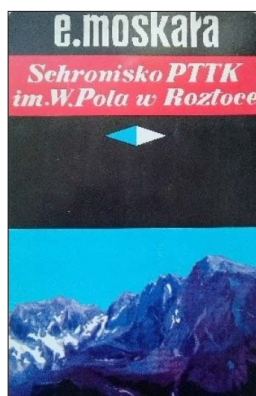
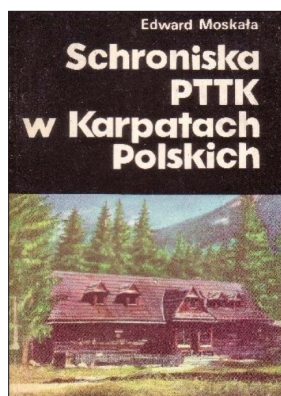
Zmarł 7 sierpnia 1995 r. i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Polecana literatura:

„Co Słychać?” nr 8(56).

„Światowid” nr 23 z 1961.

„Wierchy” nr 47, 61, 62, 66. ■



Wybrane pozycje wydawnicze autorstwa Edwarda Moskały dotyczące schronisk PTTK

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Z żałobnej karty Edward Moskała

W WIEKU 69 lat zmarł Edward "Baca" Moskała. Każdy, kto choć trochę interesuje się górami, musiał napotkać na opracowane przez niego wydawnictwa właśnie górom poświęcone. Był jednym z najwybitniejszych w Polsce znawców gór. Napisał ponad 100 przewodników, monografi, informatorów, był jedynym w kraju twórcą map panoramicznych i panoram górskich ryśowanych z najbardziej widowokowych punktów w Karpatach Polskich. Ostatnio wyszła jego pomnikowa pozycja: "Atlas turystyczny Tatr Polskich". Był jednym z pierwszych działaczy PTT a później PTTK, którzy znakowali szlaki turystyczne, z jego inicjatywy budowano baczki dla kwalifikowanych turystów, to on zakładał ośrodki kultury turystyki górskiej (ostatnio na Przysłupie pod Baranią Górą); będące obiektami w pełni muzealnymi.

Największym i najtrwalszym wkładem Edwarda Moskały w rozwój nie tylko turystyki górskiej, lecz także jej ideologii i filozofii było współtworzenie koncepcji i programu merytorycznego, a następnie otwarcie w 1992 roku Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie.

Przed wszystkim Edward Moskała potrafił patrzeć na góry, przyswajając ich wartości i przekazywać je innym. W ostatnich dniach życia, już ze szpitala redagował kolejny numer "Gazety Górskiej" i nowego rocznika "Wierchów".

Pogrzeb Edwarda Moskały odbędzie się w środę, 16 sierpnia o godz. 11 na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

"Echo Krakowa" nr 156 (14481)

Czwartek, 10 sierpnia 1995 r.

Nekrolog zamieszczony w „Echu Krakowa” nr 156 (14481) z 10 sierpnia 1995 r.

Z kroniki żałobnej

Edward Moskała

Góry ukochał nadę wszystko. Towarzyszyły mu przez całe życie: na partyzanckim, beskidzkim szlaku AK i przez 45 lat aktywnej działalności w PTTK. Był jednym z pierwszych znakarzy szlaków turystycznych. Dzięki niemu oddano do użytku turystów sieć baczek w górach i dlatego często nazywano go „baczą”. Brakuje roku do trzydziestolecia uruchomienia i pierwszego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. Nie minęło jeszcze 12 miesięcy od powstania podobnego obiektu na Przysłupie pod Baranią Górą.

Edward Moskała znany jest przede wszystkim jako autor licz-

nych przewodników, panoram, monografii schronisk, plakatów i map panoramicznych w całych Karpatach. Dzięki Jego działalności w 1992 roku otwarto przy ul. Jagiellońskiej 6, jedyny w Polsce, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Przez 4 lata kierował tym Ośrodkiem, a do końca swoich dni, nawet w czasie długiej choroby pozostawał aktywny. Ze szpitala redagował 11 numer „Gazety Górskiej” i wydawał dyspozycje dotyczące składu najnowszego rocznika „Wierchów”.

Odszedł od nas na zawsze 7 sierpnia 1995 roku w wieku 69 lat. Turyści górscy będą długo wspominać „baczę”.

DZIENNIK POLSKI

Nr 182 (15 548)

Środa

9 sierpnia 1995

Nekrolog zamieszczony w „Dzienniku Polskim” nr 182 (15548) z 9 sierpnia 1995 r.

IMIENIA EDWARDA MOSKAŁY

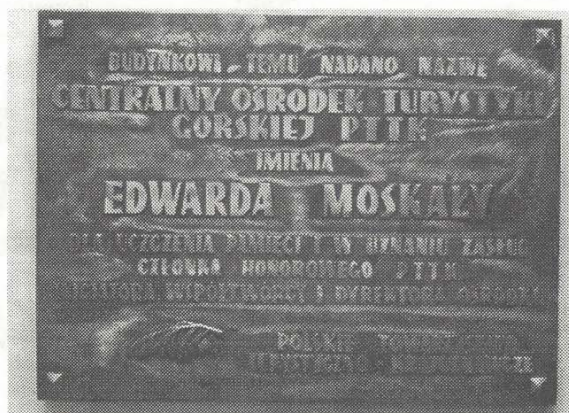
24 lutego 1996 roku o godzinie 16.00 odbyła się w COTG uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci Edwarda Moskały, zmarłego w sierpniu ubiegłego roku dyrektora Ośrodka. Imieniem Edwarda Moskały nazwany został budynek będący siedzibą Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, do odbudowy którego walnie się on przyczynił.

W obecności licznie zgromadzonej rodziny: wdowy — Józefy Moskałowej, siostry — Marii Dobrzańskiej z rodziną, braci: Zbigniewa i Ludwika, tablicę odsłoniłi razem prezes PTTK Adam Chyżewski oraz Ewa i Zygmunt — dzieci Edwarda Moskały.

W uroczystości udział wzięli również uczestnicy Strefowej Narady Prezesów Oddziałów PTTK, odbywającej się właśnie w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie oraz liczne grono przyjaciół, współpracowników i znajomych. Góralskie melodie zagrała kapela zespołu ludowego Akademii Rolniczej „Skalni”.

Tablicę zaprojektowano i odlano z brązu w Nowym Sączu staraniem Władysława Stendery, prezesa Oddziału PTTK w Nowym Sączu, wielkiego przyjaciela Edwarda Moskały.

Po odsłonięciu tablicy zebrani udali się do sali obrad, gdzie zaprezentowano film video z budowy Ośrodka, między innymi z wywiadami udzielonymi przez Edwarda Moskałę telewizji Katowice.



Tablica pamiątkowa umieszczona w hallu COTG PTTK

Po części oficjalnej popłynęły wspomnienia nierzadko pełne wzruszenia, o Edwardzie Moskałe, o współpracy z Nim, wspólnych wyprawach, przyjaźniach trwających długo i tych krótkich — paroletnich zaledwie.

Na dole, w „Galerii Marmurowej” przy tablicy, otwarta została wystawa poświęcona działalności Edwarda Moskały a na II piętrze obok Centralnej Biblioteki Górskiej wystawa Jego dorobku wydawniczego.

Artykuł w „Gazecie Górskiej” nr 214 z 1996 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

FOT. DOMENA PUBLICZNA

FOT. DOMENA PUBLICZNA

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Ludwik Ziemblic-Bogusz – 130. rocznica urodzin

Urodził się w dniu 21 sierpnia 1895 r. w Krakowie. Już od najmłodszych lat przejawiał zamiłowanie do wspinaczki skalnej. Najczęściej wraz z kolegami wyjeżdżał w skałki Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Głośnym echem odbiło się wejście wraz z Franciszkiem Żurkiem w 1913 r. na Maczugę Herkulesa w Pieskowej Skale. Już rok później wspinał się w Alpach, gdzie doznał wejścia na Mt. Blanc.

Z wykształcenia był inżynierem rolnikiem. W pierwszym etapie I wojny światowej walczył w Legionach Polskich. Podczas walk pod Łowczówką w 1914 r. został ranny. Następnie w szeregach armii austriackiej walczył na froncie włoskim w Alpach. Po raz kolejny był ranny i szczęśliwie wyszedł z opresji przysypany lawiną.

Po zakończeniu wojny nadal był związany z wojskiem. W latach 1918–1920 uczestniczył w walkach z bolszewikami. W okresie międzywojennym podjął szereg wypraw zagranicznych m.in.: w Alpy, Dolomity, natomiast zimą odwiedził rumuńskie Góry Rodniańskie.

Doceniając jego duże umiejętności organizacyjne i kwalifikacje wojskowe, skierowano go do udziału w budowie schroniska Akademickiego Zrzeszenia Sportowego na Pohorylcu w Czarnohorze zwanym schroniskiem pod Smotrcem (1898 m n.p.m.) lub pod Pop Iwanem.

Było to najwyżej położone polskie schronisko. Budowa trwała od 1932 do 1939, a Ziemblic był gospodarzem obiektu, a ponadto pracownikiem polskiego wywiadu. W okresie II wojny światowej przebywał na Węgrzech. Po jej zakończeniu powrócił do Zakopanego.

Był gospodarzem restauracji na Kasprowym Wierchu. W okresie 1947–1949 szczególnie preferował zimowe przejścia taternickie. Zanotował w tym okresie wiele spektakularnych zimowych osiągnięć jak: przejście południowej ściany Zamarłej Turni oraz przejście zachodniej i wschodniej ściany Kościelca. Jednym z jego partnerów wspinaczki był Paweł Vogel.

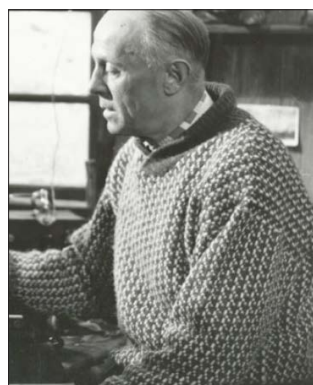
Po raz drugi los go rzucił do kierowania schroniskiem, tym razem w latach 1951–1952 na Markowe Szczawiny pod Babią Górą.

Po powrocie do Zakopanego w 1953 r. intensywnie zajął się zdobywaniem uprawnień ratownika górskiego i przewodnika tatrzańskiego. Z czasem zdobył II klasę przewodnicką i był działaczem Koła

Przewodników Tatrzańskich w Zakopanem.

Był członkiem Sekcji Taternictwa Jaskiniowego przy Zakopiańskim Oddziale PTTK. Szczególne osiągnięcia miał w eksploracji Jaskini Zimnej w Dolinie Kościeliskiej. Cieszył się znakomitą kondycją fizyczną. Aby uświetnić 75 rocznicę urodzin, przeszedł ponownie południową ścianę Zamarłej Turni.

Z uwagi na wysokie kwalifikacje i znajomość tematyki górskiej był konsultantem wielu filmów. Sam wykazywał zamiłowania aktorskie. Grał w takich filmach jak:



Ludwik Ziemblic-Bogusz

FOT. DOMENA PUBLICZNA

„Błękitny krzyż” (1955), „Na białym szlaku” (1962), „Czarci żleb” (1949).

Za swoje zasługi został odznaczony: „Złotą Odznaką PTTK”, „Złotą Odznaką GOPR”, złotą odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”, honorowym członkostwem Koła Przewodników Tatrzańskich w Zakopanem.

Zmarł w dniu 2 listopada 1987 r. w Zakopanem. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, a w Zakopanem na Nowym cmentarzu przy ul. Nowotarskiej znajduje się symboliczna mogiła. ■



Schronisko Akademickiego Zrzeszenia Sportowego pod Pohorylcu w Czarnohorze, zwane schroniskiem pod Smotrcem lub pod Pop Iwanem

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Schronisko na Markowych Szczawinach (widok z okresu, kiedy kierował nim Ludwik Ziemblic-Bogusz)

FOT. DOMENA PUBLICZNA

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/NOWY SĄCZ)

Heleny – historia prawdziwa

Pewnego pięknego majowego wieczoru, napatrzwszy się na zachodzące słońce, wracaliśmy do domu samochodem, gdy los postanowił przetestować moje umiejętności szybkiego reagowania. Z nieba – dosłownie – spadło na maskę coś! ŁUP! Uderzenie było dość silne... Zawróciłam, zjechałam na pobocze i podbiegłam do „tego czegoś”, co leżało na drodze bez oznak życia. Auto przeżyło. Ja przeżyłam. Sowa... cóż, wyglądała, jakby nie żyła. Nie wzbraniała się ani trochę, głowa telepała się na wszystkie strony, ale serce – biło! Wyglądała na mocno odurzoną, ale nie oszukujmy się – większość z nas po takim locie też nie wyglądałaby najlepiej. Zabrałam więc sowę do domu, bo coś innego mogłam zrobić? Pierwszy raz w życiu miałam w rękach prawdziwą sowę! Dla dzieci to również była nie lada gratka – natychmiast nadały jej imię: Helena! (Choć wtedy pojęcia nie miałam, że to rzeczywiście samiczka!). I co tu robić?

Telefon do kogoś, kto wie wszystko – albo przynajmniej prawie wszystko – wyjaśnił, co nieco. Trzeba było sowę jak najszybciej zawieźć do kogoś, kto ją uratuje! Zapakowałam ją więc z powrotem do auta i pojechaliśmy. Po nieco ponad godzinnej podróży nawigacja oznajmiła, że jestem na miejscu. Tak... prawie w sam raz o północy.

Oczywiście – zamknięte. Bo przecież każda dobra przygoda zaczyna się od drzwi zamkniętych na cztery spusty.

Wróciliśmy więc do domu. Helena, choć nadal wyglądała jak po zderzeniu z rzeczywistością, przespała noc spokojnie, z miną: „Nie wiem, kim jesteś, człowieku, ale chyba cię toleruję”. A rano... cud! Sowa – jakby nigdy nic – stanęła na nogach. Trochę się chwiejąc, ale jednak stała! Ponownie ruszyliśmy w drogę – tym razem za dnia, z nadzieją, że teraz Helena trafi już do swojego lekarza. Udało się! Pan z lecznicy, człowiek z sercem wielkim jak skrzydła orła, zajął się Heleną natychmiast. Okazało się, że nie chodziło tylko o kolizję z moim samochodem. Helena była zatruta – zjadła pechowego gryzonia, który wcześniej zjadł trutkę. Taka wiejska gastronomia w stylu: „zjesz nie to, co trzeba, i kończysz u toksykologa”. Być może, gdyby nie to zderzenie, zakończyłaby swój żywot marnie, bo samowyleczenie w tym przypadku nie wchodziło w grę. Pan Robert Pogorzelski wal-

czył o Helenę z pełnym zaangażowaniem. Kroplówki, leki, ptukanie żołądka, troska – wszystko jak trzeba. A Helena? Z dnia na dzień coraz silniejsza. Choć były chwile, gdy sprawa życia lub śmierci wahała się dramatycznie – to w jedną, to w drugą stronę. W końcu zaczęła chodzić, rozglądać się z godnością i – najwyraźniej – planować przyszłość. I wtedy wydarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał (a przynajmniej ja się nie spodziewałam – bo miałam zamiar Helenę po prostu odwieźć tam, skąd ją zabrałam). Jeszcze zanim została wypuszczona na wolność, zaczął przylatywać do niej... kawaler. Prawdziwy, skrzydlaty adorator! Najpierw tylko zerkał z drzewa obok, potem zaczął przynosić jej drobne upominki (czytaj: myszy), aż wreszcie – serca się połączyły. Sowie love story na całego! Kiedy Helena wróciła do natury, nie była już sama.

Od tej pory odwiedza Puchacz – Ośrodek Rehabilitacji Ptaków razem z partnerem. Siadają na drzewie przy ogrodzie, patrzą z góry na ludzi i chyba... trochę się uśmiechają. Jakby chcieli powiedzieć:

„Dzięki, że ktoś zawrócił wtedy z drogi”...

„Dzięki, że ktoś terapię stosowaną u koni wyścigowych zastosował u mnie”.

I tak oto historia, która zaczęła się od głośnego ŁUP, skończyła się pięknie. Życie uratowane, miłość odnaleziona, a Helena – już na zawsze zostanie legendą naszej. ■



FOT. JOLANTA AUGUSTYŃSKA – PTT NOWY SĄCZ



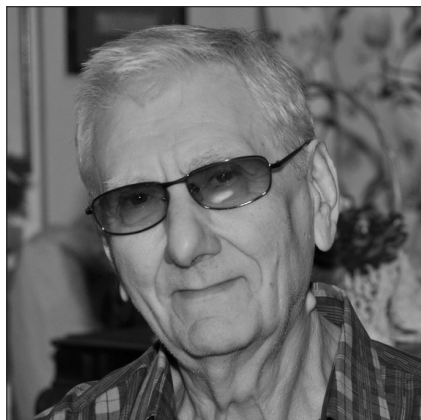
FOT. JOLANTA AUGUSTYŃSKA – PTT NOWY SĄCZ



FOT. JOLANTA AUGUSTYŃSKA – PTT NOWY SĄCZ

NIKODEM FRODYMA (O/KRAKÓW)

Pożegnaliśmy Ludwika Rogowskiego, Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego



FOT. ANDRZEJ SŁOTA – PTT KRAKÓW

Ludwik Rogowski

10 sierpnia w wieku 82 lat zmarł nasz kolega Ludwik Rogowski, członek Oddziału w Krakowie PTT.

Był kochanym mężem, tatą, bratem, niebanalnym dziadkiem. Życie zawodowe związało go z krakowskim ośrodkiem Telewizji Polskiej, gdzie przez szereg lat jako elektroenergetyk odpowiadał za bezawaryjne funkcjonowanie stacji. Z kolei pasja do gór sprawiła, że niemalą kartę ze swego życia poświęcił społecznej pracy na rzecz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Do naszego Towarzystwa wstąpił w 1983 roku, gdy zaczęło ono funkcjonować w Domu Kultury Kraków-Podgórze jeszcze jako Towarzystwo Turystyki Tatrzańskiej (tutaj małe wyjaśnienie: w 1950 roku z powodu sytuacji politycznej w Polsce PTT przestało istnieć, a próby jego reaktywacji trwały właśnie od lat 80.). Ludwik niemal od razu włączył się aktywnie w działalność Towarzystwa. Został wybrany do Zarządu Oddziału w Krakowie i wkrótce objął funkcję skarbnika. Sprawami finansowymi krakowskiego Oddziału opiekował się przez niemal dekadę. W późniejszym czasie jego cenne doświadczenie wykorzystywaliśmy jeszcze powołując go do oddziałowej komisji rewizyjnej.

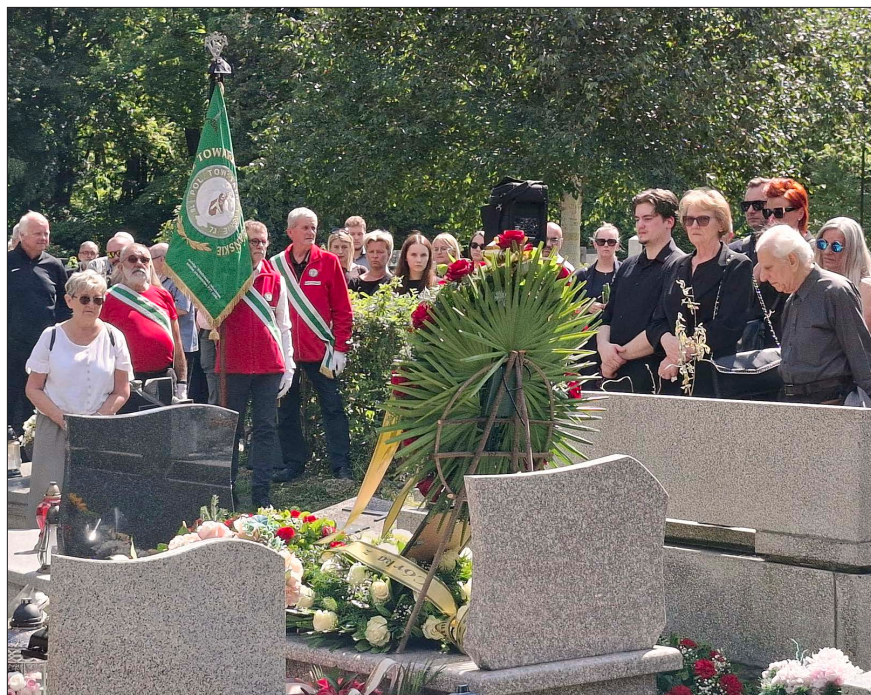
Po udanej formalnej reaktywacji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, 8 stycznia 1989 r. Ludwik Rogowski został wybrany członkiem Tymczasowego Zarządu Głównego, a niedługo później p.o. skarbnika Zarządu Głównego. Gdy 7 października 1989 roku w zakopiańskiej Okszy odbył się pierwszy Zjazd Delegatów, prezesem został wybrany Maciej Mischke, a Ludwik Rogowski został wybrany skarbnikiem Zarządu Głównego PTT. Tę niezwykle odpowiedzialną i wymagającą funkcję sprawował u boku kolejnych prezesów w latach 1989–2001 oraz ponownie w latach 2007–2010, to jest łącznie przez pięć kadencji władz PTT!

4 czerwca 2022 roku XII Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w uznaniu szczególnych zasług nadał Ludwikowi Rogowskiemu godność Członka Honorowego PTT.

W ostatnim pożegnaniu Ludwika 19 sierpnia 2025 roku na krakowskim cmentarzu Rakowickim oprócz rodziny, przyjaciół i byłych współpracowników z Telewizji Polskiej uczestniczyły także koleżanki i koledzy z PTT (z Krakowa i innych oddziałów), a hołd zmarłemu koledze w imieniu całego Towarzystwa oddała także reprezentacja Zarządu Głównego wraz z pocztą sztandarowym PTT.

Zapamiętamy Ludwika jako zawsze serdecznego, pełnego uśmiechu i dbającego o dobre relacje kolegę. To, co wyróżniało osobowość Ludwika, co wszyscy pamiętamy, przepięknie ujęła w swym pożegnaniu jego wnuczka: nauczył nas, że w pokonywaniu każdego wyzwania, każdej napotkanej trudności, najważniejsze jest pozytywne nastawienie.

Cześć Jego Pamięci! ■



FOT. NIKODEM FRODYMA – PTT KRAKÓW

Pożegnanie Ludwika Rogowskiego

JÓZEF HADUCH (O/CHRZANÓW)

SUNDERLAND 2025 i „Bukowiańskie grzychy wedle Tischnera”

„Między niebem a ziemią. Tischner i tajemnica górskiego piękna” to tytuł najnowszego albumu z fotografiami autorstwa ks. Zbigniewa Pytla i refleksjami

filozoficznymi dra hab. Marcina Rebeasa oraz teologa i dyplomaty Remberta Schleichera. Otwarcie wystawy fotografii i pokaz multimedialny były poświęcone

życiu i działalności ks. Tischnera, w Alpach, Tatrach, Górcach i w Beskidzie Sądeckim. Odbyła się też promocja albumu o treści tej samej jak pokaz. Były to główne

punkty programu wydarzenia „Bukowińskich grzychów wedle Tischnera” dnia 16 sierpnia 2025 r. w Bukowińskim Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie Tatrzańskiej. Podczas wydarzenia zaprezentowano film pt. *Nieczystość* z cyklu „Siedem grzechów głównych po góralsku” zrealizowany przez TVP w 1995 r. W wykonaniu Stanisława Apostoła, przewodnika górskiego i poety z Nowego Targu, zaprezentowano fragment *Historii filozofii po góralsku*. Odbędzie się też prelekcja dra hab. Stanisławy Trebuni-Staszek pt. „Kultura to prawda o ludzkim świecie – Ksiądz Józef Tischner i jego góralskie chodniki”. W czasie spotkania przygrywała kapela góralska. Wydarzenie to było związane z obchodami „Rok 2025 – Rokiem ks. Józefa Tischnera”, ogłoszonym przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej.

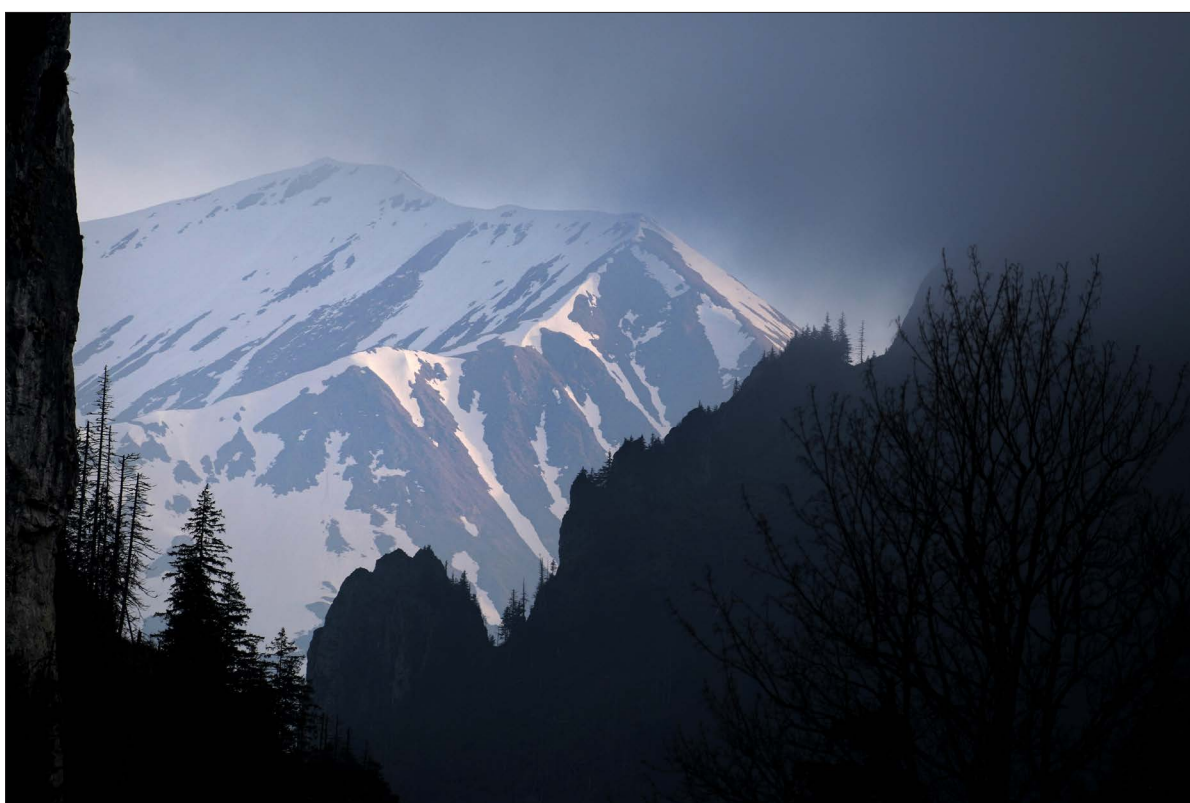
„GÓRY I MGŁA – V” to tytuł fotografii nagrodzonej Srebrnym Medalem Fotoklubu RP autorstwa ks. Zbigniewa Pytla na 44. Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym SUNDERLAND 2025 w Nowym Targu. Konkurs fotografii górskiej organizowany przez Miejskie Centrum Kultury w Nowym Targu należy do prestiżowych imprez fotografii górskiej, w którym udział biorą znani i uznani fotograficy gór i górskich krajobrazów z całego świata. Przyznana nagroda jest uznaniem i nobilitacją pracy artysty fotografii górskiej ks. Zbigniewa Pytla. ■



Laureaci konkursu



Uczestnicy wydarzenia w Bukowinie Tatrzańskiej



GÓRY I MGŁA – V, nagrodzone zdjęcie autorstwa ks. Zbigniewa Pytla

FOT. JÓZEF HADUCH – PTT CHRZANÓW

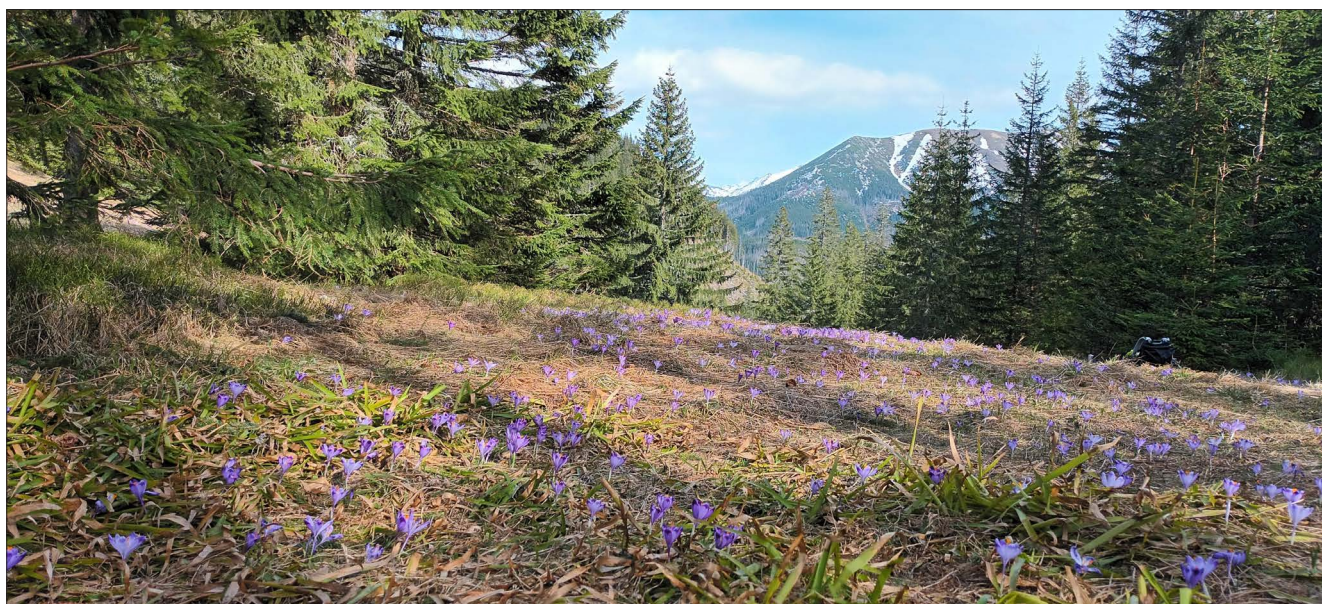
FOT. ARCHIWUM KS. ZBIGNIEWA PYTLA

FOT. ARCHIWUM KS. ZBIGNIEWA PYTLA

Rusinowa Polana

Szukam dzisiaj wytchnienia,
sercem przeżywam udrękę.
Pusta łąka wokół mostku
obraca barwami kwiatów.
Krajobraz odsłania szczytów łańcuch,
Rusinowa Polana wytrwale milczy,
kwitnące jaskry to życie
z głębokim zachwytem.
Każdy szczegół Stwórco rozumiem,
tysiące razy myślami przychodzę tu,
słyszę bicie serca,
zapominam o słabościach,
zmęczeniu.

W myślach rzeźbię portret Pana,
krzyczę na głos; chcę tu mieszkać!
Tu się rodzą nowe gwiazdy!
Tu piękno schodzi z nieba!
Zapominam o upadkach,
wędruję bez mapy,
odpoczywam.
Wystarczą dywany krokusów,
by najwyższą wygraną się cieszyć! ■



FOT. PRZEMEK WAGA – PTT BIELSKO-BIAŁA

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: AGATA PODGÓRSKA, TOMASZ KWIATKOWSKI, NIKODEM FRODYMA, PRZEMYSŁAW WAGA; SKŁAD: JUSTYNA OSTAFIN

ADRES REDAKCJI: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, UL. TRAUGUTTA 4, 30-549 KRAKÓW

E-MAIL: COSLYCHAC@PTT.ORG.PL

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL